

Kolonia polska na cmentarzu w Dreźnie i jej opiekun.

Żył do niedawna w Dreźnie Polak, całą duszą oddany Ojczyźnie, ś. p. Franciszek Komendziński. Żył nadzieją, iż doczeka się lepszego jutra kraju i narodu, ku któremu były wszystkie tętna jego zacnego serca mimo kilkudziesięcioletniego pobytu na obczyźnie, gdzie sobie stworzył warsztat pracy i gdzie był przewodnikiem i opiekunem tamtejszych mniej zamożnych rodaków. Nie doczekał się niestety ziszczenia swych wierzeń i nadziei, odszedł z tego świata właśnie czasu wielkiej wojny światowej, z której ma się wyłonić zmieniony kształt Europy i nowe dla nas powstać warunki bytu.

Urodzony w wielkopolskim mieście Śremie, jako młody rzemieślnik udał się, jak to było wówczas w zwyczaju, na wędrowną i zatrzymał się w Dreźnie, gdzie wtedy rozwinął się na wielką skalę, dominujący do dziś w Niemczech, przemysł papierosowy. Pracował w fabrykach papierosów, między innymi

nierem tej gałęzi przemysłu polskiego w zaborze pruskim i nazwisko jego z jego rozwojem wiecznie będzie związane.

Ale nie był on tylko dzielnym przemysłowcem. Od chwili, gdy stanął na gruncie drezdeńskim, zbliżył się jeszcze jako skromny pracownik fabryczny do tamtejszej, wówczas jeszcze bardzo licznej kolonii polskiej, w której żyło dużo niedobitków emigracji z roku 1831 i nader liczni emigranci, ofiary nieszczęsnego roku 1863. Miał szczęście zbliżyć się do mieszkającego w Dreźnie ojca powieści polskiej, Józefa Ignacego Kraszewskiego, do hr. Wawrzyńca Benzelstjerna-Engeströma, późniejszego sekretarza jeneralnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i byłego członka rządu narodowego Franciszka Dobrowolskiego, późniejszego długoletniego redaktora „Dziennika Poznańskiego”, który przez lat dwadzieścia pięć rządził prawie niepodzielnie sprawami polskimi w Księstwie. Ci mężowie poznali się na zdolnościach i moralnej wartości młodego przemysłowca i przyjęli go do współpracy w kolonii polskiej. Od-

na zabranym z Warszawy, zdobytym pod Wiedniem przez Sobieskiego namiocie wielkiego wezyra Kara Mustafy usunięto napis, że to jest zdobycz naszego króla Jana. Dawniej był tutaj ten napis, dobrze go pamiętam.“ Zmiana usposobienia ludności Saksonii, a przede wszystkim Drezna i Lipska względem Polaków bardzo go bolała i gdy jaka gazeta tamtejsza wystąpiła przeciw nam z jakimi nieusprawiedliwionymi zarzutami lub napaściami, natychmiast posyłał jej bądź wyjaśnienie lub odpawę. Piszący te słowa widział u niego całe stopy takich gazet drezdeńskich i lipskich oraz jego odpowiedzi.

Najchętniej prowadził zwiedzającego Drezno Polaka na stary cmentarz katolicki, aby mógł pokazać tamtejszą kolonię polskich nieboszczyków i oprowadzać po pomnikach słynnych emigrantów. Zajmował się bardzo żywymi, używał poparcia każdemu dobremu dziełu polskiemu, biedaków polskich, którzy zawadzili o Drezno, wspierał wedle sił, często także padał ofiarą wyzysku i oszustwa. To też najchętniej spieszył do tej kolonii polskiej na cmentarzu kato-



Grób Kazimierza Brodzińskiego i generała Woyczyńskiego.



Grób generała Klemensa Habdank Kołaczekowskiego.

w głośnie swego czasu fabryce „Sulima“, której współwłaścicielami była polska rodzina emigrancka Konopackich i Wolfów. Poznawszy dokładnie ten przemysł, założył własną fabrykę pod firmą „Wulkan“, którą z małych początków do poważnych doprowadził rozmiarów. Za główny cel postawił sobie wyrugowanie obcych fabrykatów z stawie rodzinnej wielkopolskiej dzielnicy i zamiar ten w znacznej mierze pomyślnym uwieńczony został skutkiem. Młode pokolenie około roku 1880 do 1890 i później, za punkt honoru uważało sobie nie palić obcych papierosów tylko Komendzińskiego tanie a dobre fabrykaty. Marki jego „Wulkan“, „Sokół“ i „Wanda“ wyrugowały wszystkie inne. To powodzenie swojskich wyrobów spowodowało następnie ruchliwszych ludzi w Poznaniu i na prowincji do naśladowania Komendzińskiego w tej dziedzinie. Powstał cały szereg fabryk papierosów już na gruncie poznańskim, z pomiędzy których prym trzyma fabryka zmarłego niedawno Franciszka Panowicza pod firmą „Patria“, druga największa w całym państwie pruskim, zatrudniająca tysiące wyłącznie polskich pracowników i pracownic. Ś. p. Franciszek Komendziński był pio-

tań go w niej pełno było, a gdy wielkich i większych w niej nie stało, bądź skutkiem śmierci, bądź z powodu coraz mniej gościnnego nastroju ludności Drezna dla Polaków, ś. p. Franciszek Komendziński wysunął się na czoło kolonii i stał się niejako konsulem tamtejszej polskości. Przez dziesiątki lat aż do śmierci był prezesem tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego, w którym się głównie skupiało życie tamtejszych Polaków. Kto przyjechał do Drezna, jak w dym wpadał do Komendzińskiego, bo wiedział, że przez niego dotrze do innych Polaków tamtejszych, pozna dokładnie Drezno i tak obfite w niemieckie pamiątki polskie. Chętnie odgrywał rolę Cicerone'a, oprowadzał rodaków po „Grünet Gewölbe“ i muzeum historycznym, w których każdy szczegół pochodzący z Polski, lub do niej się odnoszący, znał na pamięć. „Patrz pan — mówił zwykle do zwiedzającego muzeum drezdeńskie Polaka — co ci Sasi z Polski wywieźli (używał tu słowa drastyczniejszego!)“ albo: „Jak obu Augustom saskim godność króla polskiego imponowała. Patrz pan, na każdym najmniejszym choćby szkiełku umieścili podwójny herb Polski i Litwy, a następcy jego dopuścili, że

lickim, bo, jak mówił, „ci mnie nie oszukają, przeciwnie przenoszą mnie myślą w ową dobę pełnej chwały bojów roku 1830 i 1831, gdyśmy mieli własną armię i wielkich wojowników“.

„O, patrz pan, czy może być piękniejsza pamiątka, jak te dwa obok siebie stojące i wspólną zielenią ocienione pomniki poety żołnierza Kazimierza Brodzińskiego i generała Woyczyńskiego, na tle wielkiego grobowca słynnego syna Augusta II., księcia Maurycego Saskiego?“

I tu zaczął mi opowiadać dzieje tych pomników. Jak one zębem czasu zostały zniszczone i zapomniane przez rodaków, a przede wszystkim przez rodziny tych, którzy tam legli na wieczny spoczynek. Wiele z nich było tak zniszczonych, tak wpadłych w ziemię, że groziły zupełnym zapadnięciem się. Dozór gminy katolickiej w Dreźnie, któremu nazwiska pochowanych tam Polaków nic nie mówiły, skazał je na usunięcie. — „Wtedy ja się tą sprawą zająłem — mówił mi ś. p. Komendziński. — Przede wszystkim wymogłem na władzę kościelną, że mi dała zwłokę na odnowienie względnie odbudowę pomników i nagrobków. Potem udałem się